

Wiktor STRZAŁKOWSKI

Wrocław

Wilno 1939-1945

ul. Sielska 15

## © ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się 21 V 1923r w Wilnie, mieszkałem na ulicy Konduktorskiej. Imiona rodziców Franciszek i Wanda. Uczęszczałem do gimnazjum św. Kazimierza, a potem do gimnazjum im. A. Mickiewicza. Przed wybuchem wojny skończyłem cztery klasy gimnazjum. Pamiętam wkroczenie Armii Czerwonej do Wilna. Pierwsze trzy czołgi wjechały od <sup>17-go domu</sup> mojej strony. Żołnierz polski, <sup>z mieczem w ręku, z 20-30 w przodku, wzdłuż</sup> który chciał zrobić ~~drogę~~ wolną drogę dla tych czołgów został zastrzelony przez <sup>bajca</sup> bajca. Wywołało to szczególną konsternację w nas/w młodzieży/. Przez całą noc trwała walka młodzieży i harcerzy z armią radziecką. Było to <sup>cała noc</sup> z 17 na 18 września. Jeden z radzieckich czołgów przełamał mały kasztan i jedną gąsienicą wjechał na łyko i nie mógł zjechać. Krążył w kółko. Koledzy podpalili go benzyną. Rano strzelanina uciła. Ja razem z kolegą Henrykiem Romanisem ubrałem uczniowski płaszcz ze srebrnymi guzikami i wyszliśmy na miasto. Podbiegli do nas żołnierze radziecy wraz z oficerem i mówią: "tac wczoraj strzelali". Byliśmy tym ogromnie przestraszeni, ale udało się nam jakoś wybrnąć z opresji. Całonocne walki były spontanicznym odruchem ze strony młodzieży polskiej. Nie były one wcześniej przygotowywane. <sup>Wszystko padło dymem!</sup> Toczyły się one w różnych miejscach miasta. Broń <sup>cała noc</sup> była bardzo słaba. Taka jaka pozostała po wojsku. Były to stare karabiny, butelki z benzyną. Wygląd wojska radzieckiego nas zaszokował. Mieli pobrywane mundury, stare torby. Wyglądali strasznie. Z chwilą ich wejścia w miasto nastąpił kryzys żywnościowy. Kolejki po chleb... <sup>Wszystko miało być - pod koniec wojny</sup> Jeszcze przed wkroczeniem do Wilna Litwinów rozpoczęły się pierwsze aresztowania i wywózki. Siła pomocniczą przy Armii Czerwonej stali się Żydzi. Od razu ponakładali czerwone opaski, karabiny. Obsługiwali transporty na wywózkę, więzienia. Często byli donosicielami. Byli to miejscowi Żydzi. Któregoś dnia gdy stałem po chleb przechodził mój znajomy-Żyd i zerwał wiszącą <sup>cała noc</sup> jeszcze biało-czerwoną flagę. Oderwał biały materiał i powiedział do mnie: "Wicka twojej Pol-

ski już nie ma". Naturalnie dostał w łeb. Jedynk po dwóch dniach przyszło do naszego mieszkania NKWD. Aresztowali ojca. 25 września ojciec mój został wywieziony ~~na~~ w okolice Archangielska. W tym samym transporcie znalazł się prezydent miasta Wilna Wiktor Maliszewski. Wywożono ich w okratowanych osobowych wagonach /nie było jeszcze wtedy wagonów towarowych/. Oprócz nich wywieziono przede wszystkim urzędników, prokuratorów. Do dziś nikt nich nie wrócił. W 1944r. gdy Rosjanie weszli po raz drugi otrzymałem od ojca jedyny list z Archangielska. Później gdy byłem na Workucie podszedł do mnie jakiś człowiek i powiedział mi, że "siedział" z moim ojcem. Dziękował mi za to, że podtrzymywał ich na duchu. Ja rozplakałem się wtedy i o nic więcej nie zapytałem. Potem już nie widziałem tego człowieka.

W dniu wejścia armii litewskiej w Wilnie doszło do pogromu Żydów. Wyrzucano z ich mieszkań pierzyny, naczynia. Był to wynik półtoramiesięcznego wysługiwania się Żydów Rosjanom. Armia litewska zaprowadziła jednak porządek. Pogrom był odreagowaniem ludzi na cierpienia jakie ponieśli od Żydów. Nie spotkałem tam żadnego swojego znajomego. Sam starałem się być jak najdalej od zamieszek, ba samemu nie dostać. Miałem wtedy przecież 16 lat.

Litwini szybko przystąpili do litwinizacji miasta. Wprowadzili litewską administrację. Wymuszali do podpisania obywatelstwa litewskiego i zmiany nazwiska. Jak ktoś nazywał się Zajączkowski to zmieniano mu na Kiskis, czyli zając po litewsku. Mojego nazwiska nie można było zmienić. Litwini wymawiali je Strzaukalskas. Trzeba było pracować więc niektórzy musieli przyjąć obywatelstwo litewskie.

Szkoły pootwierano na początku listopada. Początkowo językiem wykładowym był język litewski. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy zrobiliśmy strajk. Po zakończeniu strajku rozpoczęto nowy nabór. Organizatorzy nie zostali już przyjęci. Nastąpiła jednak ta zmiana, że zajęcia po litewsku prowadzono tylko w pierwszej klasie. My mieliśmy tylko język

litewski a pozostałe przedmioty w języku polskim. 11 listopada 1939r. cała młodzież polska Wilna ruszyła na Rossę, szczególnie do grobu z sercem Piłsudskiego. Litwini wystawili honorową wartę w niewielkiej odległości przy grobie Basanawiciusa. Przyszły tłumy Polaków. Zaczęła nas atakować policja litewska, rozganiać do miasta. Wynikł z tego wielki bałagan i wojna na kamienie.

Kościół w tym czasie pozostawały polskie. Chodziliśmy specjalnie by zaśpiewać "Boże coś Polskę...". Najczęściej chodziliśmy do kościoła św. Kazimierza, który Litwini uważali za "swoj". Pół kościoła było Litwinów a pół naszych. Oni swoją piosenkę, a my "Boże coś Polskę". Wpadają kałakutasy /litewska policja/ i leją nas pałami. Pamiętam taki wypadek jak policja litewska biła nas w kościele. Zauważyłem wtedy, że w ławce siedzi stara babulka. Chciałem się schronić więc przysiadłem przy niej w ławce. Ona wyciągnęła mały scyzoryk i po kryjomu uderzała Litwinów. Wybiegamy z kościoła a policja stoi przed nami. Bójki i demonstracje były często w tym okresie. W czerwcu 1940r. w atmosferze prowokacji i nacisku następuje zmiana rządu na Litwie. Premierem zostaje Paleckis. Wkracza Armia Czerwona. Następują przygotowania do głosowania. Nas, uczniów starszych klas wysyłają w teren robić spisy. Ja miałem przeprowadzać spis ludności w paru wioskach pod Ponarami. Spisywałem imię i nazwisko, datę urodzenia... Litwa oczywiście została przyjęta w poczet słonecznych republik. Ja byłem jeszcze za młody więc nie musiałem głosować. Wchodzi władza radziecka. Szkoły zostają ponownie otwarte. Nie ma już nacisku litewskiego. Uczymy się w swoim języku. Dochodzi tylko do tego nauka języka rosyjskiego. Naturalnie wiele przedmiotów był politycznych. Powstał Komsomoł, do którego zapisywali się przeważnie Żydzi. Kto ~~nie~~ zapisał się do Komsomołu przechodził automatycznie o klasę wyżej. Szkoła była dziesięcioletnia. Ja uczyłem się w dziewiątej klasie. Do matury brakował mi więc jeszcze rok. Okres radziecki dla Polaków był pewną odwilżą od szowinizmu litewskiego. Nowi okupanci systematycznie przeprowadzali wywózki ludności. Niważne czy było się pro-

Vzrostł  
jakieś zdanie

V Litwie  
jego chcąc  
z zachowaniem  
był

Samy wita do Prusa

na jego nucha

kuratorem, kolejarzem, pocztynionem. Wywożono początkowo nocami a później /chyba od lutego/ w dzień i w noc. Był to straszny okres. Wybuchła wojna niemiecko-radziecka. Rosjanie uciekają w popłochu, nigdy nie widziałem tak chaotycznego odwrotu. Uciekali też Żydzi. Niemcy nie wkroczyli jeszcze do miasta. Ludność rabowała radzieckie magazyny żywnościowe. Bezkrólewie trwało chyba dwa dni. Wkraczają Niemcy. Zostałem zaskoczony. Na głównej ulicy Mickiewicza ludność wita ich kwiatami. Są oni wybawieniem od szowinizmu litewskiego i włsdzy radzieckiej. Początkowo było kilka nalotów radzieckich. Niemcy zestrzelili samoloty, czy spadochroniarzy radzieckich. Tysiące, tysiące żołnierzy armii radzieckiej Niemcy prowadzili do niewoli. My zaczęliśmy się organizować. Początkowo była to samorzutna organizacja na bazie harcerstwa. Zastępowi tworzyli kolejne piątki. Trudno mi powiedzieć czy było jakieś kierownictwo naszych działań. Potem zaczęły dochodzić do nas słuchy o działalności podziemia w Warszawie, przyjazdach do Wilna.

W czasie okupacji niemieckiej szkoły były zymknięte. Trochę się handlowało by przeżyć, a my od siatkówki i koszykówki trafiliśmy do organizacji podziemnej. Był to taki okres "kolumbowski". Rozpoczął swą działalność "Wschlarz". Ja pracowałem w tym czasie jako palacz pod dworcem kolejowym w Wilnie. Była to jednocześnie jedna z konspiracyjnych baz przerzutowych na trasie Warszawa-Białystok-Wilno-Dźwińsk-Ryga. Potem rozpoczął działalność Kedyw. Trafili tam najlepsi z harcerzy. Ja również działałem w Kedywie. Byłem w oddziale "Tońka" /Adam Boryczka/. W konspiracji przybrałem pseudonim "Fok". Jeszcze w harcerstwie byliśmy drużyną żeglarską. Wszyscy w drużynie mieli "żeglarskie" pseudonimy, np. "Bom", "Fok", "Grot", "Szekla"... Na czele naszej drużyny stał "Bom" - Rybicki. W Kedywie otrzymywało się zadanie wykonania wyroku, względnie do osłony. Wcześniej nie wiedziałem na kogo wyrok będziemy wykonywać. O szczegółach dowiadywałem się na miejscu. Przed likwidację należało odczytać wyrok sądu podziemnego. Przed akcją "obstawialiśmy" dom względnie ulicę

Wyznaczeni szli do wykonania wyroku. Przy samym wykonaniu wyroku byłem tylko dwa razy. Przeważnie byłem w osłonie. Moja działalność w ramach Kedywu rozpoczęła się w 1942r. Wtedy jeszcze dość rzadko brałem udział w akcjach. W 1943r. uczestniczyłem w wielu akcjach, przeprowadzanych i w mieście i w terenie. Rozstrzeliwaliśmy przeważnie współpracujących z Gestapo względnie komunistów. Siatka komunistyczna w Wilnie była dobrze zorganizowana, kto wie czy nie lepiej niż u nas. Baliśmy się, że robią oni donosy na nas do Gestapo więc musieliśmy się jakoś bronić.

Był też  
kwatermistrz  
i palec  
i nartow  
- we wstach  
i w informacjach  
Vg. m. in. w  
wypadku...

Wywiad najpierw przed wykonaniem przez nas wyroku prowadził rozpoznawanie osoby agenta. Poza Wilnem wyroki wykonywaliśmy w okręgu Oszmiany, Jaszun, Solecznik. Uczestniczyłem m.in. w likwidacji agentki Gestapo Wyleżyńskiej. *(tam gdzie przekodowałem - tylko - tylko - tylko - tylko)*

Oprócz działalności w Kedywie pracowałem jeszcze przed pójściem do oddziału partyzanckiego w wywiadzie kolejowym. Było to wtedy gdy byłem palaczem na dworcu kolejowym w Wilnie. Zbieraliśmy numery pociągów wojennych, obserwowaliśmy co jest przewożone, czy artyleria, czy czołgi, amunicję. Informacje o tym podawaliśmy na skrzynkę kontaktową a później przesyłano je dalej. Mój dowódca kompanii w oddziale partyzanckim wcześniej był moim szefem w wywiadzie kolejowym. Kiedyś będąc na urlopie rozpoznał on dwa niemieckie pociągi namiarowe jadące po równoległych torach w jednym kierunku. Okazało się, że Niemcy przeprowadzali namiar jak szybko można przerzucić wojsko pod Kursk, gdzie planowano wielką ofensywę.

W Kedywie moim bezpośrednim dowódcą był "Tońko" *(deklarujemy)* wraz z "Dziwiczem". Nie znałem wtedy innych oficerów Kedywu, ani nie wiedziałem kto jest dowódcą całości. W pewnym okresie dowódcą komórki likwidacyjnej w Kedywie był znany przedwojenny pisarz i przemytnik Sergiusz Piasecki. Brał on udział w likwidacji redaktora Ancerewicza, likwidacji szefa Saugumo *- szefa (Ceska)* - Padaby. Później Sergiusz Piasecki był u nas w oddziale przy 6 brygadzie. Bezpośrednio po akcji na Wilno odszedł od nas ~~na~~ "czując

Rosjan na swoich plecach".

✓ Ludność przyjmowała nas bardzo entuzjastycznie. My również zachowywa-  
liśmy się poprawnie. Przeważnie mieliśmy swój prowiant, w który zaopa-  
trywaliśmy się w majątkach niemieckich. Rekwirowaliśmy nie wszystko, a  
tyle ile potrzebowaliśmy na wyżywienie. Dużo żywności mieliśmy również  
z rozbitych magazynów. Ludność też miała nieraz z tego korzyść. Gdy zdo-  
byliśmy więcej jedzenia zostawialiśmy też część gospodarzowi. W mojej  
drużynie był partyzant o pseudonimie "Szpak", który zawsze miał dla  
dziewczyn jakieś prezenty: chusteczkę, pończochy, które zdobywał po  
rozbiciu przez oddział niemieckich posterunków. Poza tym byliśmy ob-  
rońcami ludności. Byliśmy na takim terenie który partyzantka radziecka  
grabiła "do zera". Gdy nasz oddział zaczął opanowywać teren ludność  
miejscowa automatycznie odżyła. Za mego pobytu nie pamiętam by był  
jakiś przypadek przymuszenia ludności przez oddział. *Muliliśmy zabijano  
płacić wódek!*  
Zdażało się, że dochodziło do starć zbrojnych między 6 brygadą AK a  
partyzantką radziecką. Jeżeli dochodziło do przypadkowych spotkań w  
terenie to zajmowaliśmy miejsca w tyralierze, oni też. Na ziemię niczy-  
-ją z obu stron czołgała się po jednym partyzancie i przeważnie się  
dogadywaliśmy. Jeżeli był styk oddziałów bez "dogoworu" to oni do nas  
strzelali więc i my musieliśmy odpowiedzieć ogniem. Nie zdażało się  
nam uciekać, przeważnie to partyzantka radziecka uciekała. Pamiętam  
raz takie zdarzenie. Zimą leżeliśmy na śniegu w zagęszczeniu choi-  
nek. niedaleko od drogi, którą przechodził oddział partyzantki radzie-  
ckiej. Buty mieli owinięte szmatami by nie było słychać skrzypania  
śniegu. Mieliśmy ich sporo na muszce. Odległość była bardzo niewielka,  
zaledwie pare metrów. Nasz dowódca "Polza" zapowiedział, że strzelać  
można tylko na jego rozkaz. Cały ten oddział partyzantki radzieckiej  
przeszedł bezpiecznie nie zauważając nas.  
Ja do oddziału partyzanckiego przyszedłem w końcu 1943r. Praca pala-  
cza była coraz bardziej niebezpieczna. Często przychodzili do mnie x

✓  
Vopis  
alicy  
na X,  
Kowalski  
- udr  
nie trafił

IB  
290  
Lulka 320  
Vmaroc  
44 w samu  
Kopte  
zdanenta  
jedna  
przypadkowa  
celi  
Zamaga  
2 partyzant  
1015 - uka  
wy!

do kotłowni różni ludzie. ~~W~~ zazwyczaj w sprawach organizacyjnych. Najniebezpieczniejsi byli jednak tacy którzy przychodzili po węgiel. Raz pamiętam przyszedł mężczyzna na pięć minut przed godziną policyjną i na dodatek był pijany. Zgasilem światło, a on wtedy zaczął rozrabiać. Był to chyba jakiś inteligent bo zaczął deklamować fragmenty z "Dziadów".

Do oddziału partyzanckiego poszedłem razem z dwoma kolegami. Umówiliśmy się na przedmieściu Wilna pod krzyżem. Składamy przysięgę i idziemy do oddziału. Początkowo "chodziliśmy" razem z oddziałem "Szczerbca". Oba oddziały były początkowo niewielkie i trzymały się w niewielkiej odległości od siebie. ~~Przed~~ przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa.

Pierwszą dużą akcją w której uczestniczyłem była bitwa pod Kiejdziami na przełomie stycznia-lutego 1944r. W Kiejdziach znalazła się w tym czasie wycofana na odpoczynek z frontu jednostka Wehrmachtu. W walce zginął por. "Polza", mieliśmy też wielu rannych. Starcie zakończyło się jednak naszym sukcesem. Cudem zdobyliśmy jednak bunkry. Każdy z nas krzyczał coś po rosyjsku /udawaliśmy radziecką partyzantkę by nie ucierpiała później miejscowa ludność/. Gdy traciliśmy inicjatywę ktoś zaczął wołać po polsku. Wtedy z niemieckich bunkrów wyszedł jakiś Ślązak i wołał "nie strzelać! ja Ślązak". Rozpoczęliśmy pertraktacje. Ustaliśmy, że puścimy ich wolno w zamian za poddanie punktu przez Niemców. Byłem w wielu akcjach i zasadzkach. *Opowiem ci o tym później*

Byłem żołnierzem pierwszej drużyny pierwszego plutonu pierwszej kompanii pod dowództwem "Dziwica" w 6 Samodzielnej ~~Samodzielnej~~ Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. W oddziale dosłużyłem się stopnia kaprała. Byłem też odznaczony Krzyżem Walecznych za akcję pod Kiejdziami. *(razem z "Opkiem")*

Uzbrojenie w brygadzie początkowo było słabe. W każdej akcji mieliśmy jednak jakieś zdobycze. ~~Z~~ ~~brutów~~ ~~żadnych~~ nie mieliśmy. W okresie "Burzy" każda drużyna miała już lkm. i mg. <sup>Przeważnie</sup> mieliśmy karabiny "automaty", pistolety. Najskromniej licząc to w każdej drużynie był karabin

*V była sama*  
*intencja*  
*V wyznaję*  
*W opisie akcji*  
*Porównanie*  
*odpowiadał*  
*niektórzy*  
*za tego czasu*

maszynowy, siedem sztuk broni automatycznej /mp., czy schmeiser/ pepe-  
sze/, różne pistolety. Przed operacją "Ostra Brama" chyba każdy party-  
zant był uzbrojony. Do karabinów dochodziły jeszcze granaty.

W samym ataku na Wilno tak się pechowo złożyło, że ja nie brałem udziału.  
-11.22 czerwca poszedłem /za zgodą dowódcy/ do Wilna. Zbliżały się uro-  
dziny mojej mamy. Poszło nas czterech. Chcieliśmy wejść do Wilna od stro-  
-ny traktu Batorego. Cały Belmont, Róssa itd. Były obunkrowane, tak że mi-  
mieliśmy trudności z wejściem do Wilna. Szliśmy dróżką przy torze ko-  
lejewym i tak przeszliśmy do Wilna. W mieście przebywałem do 30 czerwca.

Wyszedłem z Wilna wraz z grupą około 30 nowych partyzantów. Szosą osz-  
miana jechały już samochody do Wilna, tak że nie mogliśmy jej przejść.

Po przejściu drogi /dopiero o zmierzchu/ natknąłem się w pobliskim go-  
spodarstwie na Niemców. Rozpoczęła się strzelanina. Nieostrzelana grupa,  
którą prowadziłem rzuciła się do pobliskiego łąka żyta. Wbiegłem w żyto  
jako ostatni. Na końcu około 500 metrowego pola zebrałem grupę ponownie.

Miałem ich doprowadzić do miejsca postoju brygady. Marsz trwał cztery  
czy pięć dni. W tym czasie brygada <sup>poszła</sup> uderzyła na Wilno. Gdy doszedłem miej-  
scowości, w której wcześniej stacjonowała brygada zastałem tam jedną  
drużynę i 60 krów, które mamy doprowadzić do Wołkorabiszek. Drogi są za-  
jęte przez cofających się Niemców, więc krowy możemy prowadzić tylko  
w nocy. Po drodze dołączył do nas pluton "Czenga". Rano gdy zatrzymaliś-  
my się w jakiejś wiosce w stodole nagle rozpoczęła się strzelanina.

Nadjechali Niemcy w dwóch oplałach osobowych. Za chwilę nadjechał z las-  
ku łązik z oficerem. Wzięliśmy go do niewoli. Ruszyliśmy dalej. Pod Ka-  
mionką wpadliśmy na większy oddział niemiecki. Zostaliśmy otoczeni.

Niemcy zauważyli, że jako ~~Niemcy~~ jeńca mamy oficera niemieckiego. Rozpo-  
częliśmy rozmowy. W efekcie Niemcy puścili nas wolno. Do Wołkorabiszek  
doszliśmy już po zakończeniu uderzenia na Wilno. Cały sztab ówczes-  
nie znajdował się w Wołkorabiszkach. Na miejsce przyprowadziliśmy coś około  
10 krów. W tym czasie dowództwo prowadziło rozmowy z dowództwem radziec-

W tym czasie dowództwo prowadziło rozmowy z dowództwem radziec-

Vyjni  
milyonny  
losny z  
Rosjan  
zblizaj.

Kamionka  
za banda  
słonica

Vilna - w samej refleksji i dyskusji "Sierbter" itp



-kim. Około 14 lipca do Wołkorabiszek na odprawę naszej brygady przybył oficer radziecki /zapewne oficer NKWD~~g~~. "Konar" - komendant brygady składał raport. My staliśmy w dwuszeregu. Pierwszy z brzegu stał Maliszewski, drugi "Bom", trzeci ja. Oficer radziecki ni z tą ni z ową pyta "Żubra" Maliszewskiego - "otiec kto twój". On nie mógł powiedzieć, że jego ojciec był pułkownikiem i prezydentem Wilna więc odpowiedział, że żeleznodarożnik. Ojciec "Boma" rzeczywiście był kolejarem więc on też odpowiedział - żeleznodarożnik. Ja też nie powiem że mój ojciec był oficerem i na dodatek wywiezionym do Rosji, więc również mówię żeleznodarożnik. Oficer radziecki ~~pi~~rytowany machnął ręką i powiedział: "ach wsie żeleznodarożniki. Obszedł potem nasz oddział wokół, przyglądając się uzbrojeniu. Następnie podszedł do "Konara" i pyta się "eto paraszutniki ili partizany". "Konar" odpowiada, że partyzanci. Oficer na to "no ~~kak~~ to kak, jak awtomat to nie pistolet". Był dosyć zdziwiony.

Rozmowy polsko-radzieckie zakończyły się "porozumieniem" i aresztowaniem polskiego dowództwa i oficerów AK. Na odprawę poszedł też "Komar". Po jego aresztowaniu dowództwo nad 6 brygadą objął "Tońko". Oddział skierował się na Puszcę Rudnicką. Daleko na horyzoncie widziałem otaczające nas oddziały Armii Czerwonej. W puszczy na bagnach natknęliśmy się na niewielki oddział radziecki. Zdołaliśmy jednak odskoczyć. Nad nami latały nisko kukuryżniki, z których zrzucano ulotki nawołujące nas do składania broni i wycofania się do Miednik. Wielka grupa partyzantów polskich w puszczy dzieli się na mniejsze oddziały. Ci którzy niedawno przyszli do oddziałów w dużej części powracają do ~~sw~~ych domów. Ze "Starych" partyzantów "Tońko" organizuje grupę, która ma się wycofywać w kierunku Warszawy. Przy naszej grupie było dużo oficerów, wywiad, m.in. mjr "Jarema", potem doszedł do nas "Kotwicz". Grupa w której ja szedłem liczyła 200 a może i więcej osób. Przedzieramy się przez puszcę, wokół raz po raz słychać strzelaninę. Zastr

szona przez oddziały radzieckie i NKWD ludność wiejska nie chce nam już dawać chleba. Niechętnie udziela też schronienia. Wynika to z obawy przed aresztowaniem i represjami ze strony radzieckiej. Jesteśmy często głodni. Z wychodzących patroli żywnościowych zawsze kilku ginie. Wszędzie jest pełno żołnierzy radzieckich. Ciągłe mamy z nimi jakieś starcia. Klucząc dochodzimy do Puszczy Nackiej. Próbujemy sforsować Niemcy. Jest to jednak niemożliwe. Na dodatek Niemcy otworzyli ogień z drugiego Brzegu. Musimy się wycpfać. Jesteśmy coraz bardziej zdenerwowani. Pojawia się coraz więcej malkontentów. Zostajemy oficjalnie zwolnieni z przysięgi. Możemy bez żadnych konsekwencji odejść z oddziału. Dowództwo całej naszej grupy objął "Kotwicz". Nie chciał on wycofywać się na Warszawę. Naciskamy na "Tońka" by prosił go o zezwolenie wyjścia na patrol. Zamierzamy wyjść na patrol a potem rozpocząć wycofywanie się na Warszawę. Ciągłe mamy potyczki z oddziałami partyzantki radzieckiej. Gdy chcieliśmy robić na nich obławę, to znikali. Okazało się potem, że partyzanci radzieccy mieli kryjówki wykopane w ziemi, do których gdy było niebezpieczeństwo to się chowali. Mamy też starcia z wojskiem i różnymi krążącymi po okolicy bandyckimi grupami. Nocą przedzieramy się między różnymi grupami wojsk. Pewnego dnia "Tońko" dostał zgodę. Wychodzimy na patrol. Mgła była taka, że nie było widać końca automatu. Tego samego dnia oddziały radzieckie zaatakowały oddział partyzancki pod dowództwem "Kotwicza". Oddział polski został rozбит, a "Kotwicz" zginął. Szukamy przejścia na Warszawę. Po drodze ~~nie~~ spotykamy wiele rozbitych oddziałów niemieckich. Pewnego dnia gdy ~~byłem~~ szperaczem minęliśmy się z dużym oddziałem niemieckim. Szliśmy w szeregu. Była taka mgła, że widziałem tylko pierwszego najbliższego żołnierza. Przeszliśmy obok siebie bez wystrzału. Jesienią 1944r. powróciłem do Wilna. 10 XII 1944r. zostałem aresztowany przez NKWD. Oddział, którym dowodził "Tońko" samodzielnie się rozwiązał. Doszliśmy do Kolonii Wileńskiej. Stwierdziliśmy, że nie ma ~~sz~~

szans na dalszą działalność. Wszyscy mieszkali w Wilnie czy w okolicy. Przed aresztowaniem spożkałem się z "Tońkiem" kilka razy. Aresztowano mnie wraz z ~~z~~ znajomymi na bankiecie. Wcześniej musiała tam chyba być wyspa. Wpadło NKWD. Ręce na ścianę. Rewizja. Miałem dokumenty na prawdziwe i fałszywe nazwisko. Przy kontroli podałem prawdziwe nazwisko, gdyż na nie miałem bardzo dobre papiery. Nic jednak nie pomogło. Wszystkich nas aresztowano. Myślałem jak pozbyć się teraz fałszywych dokumentów. Chciałem nawet uciekać. Przewieziono nas do siedziby NKGB mieszczącej się naprzeciw siedziby dyrekcji kolejowej przy ul. Słowackiego. Tam zaczęło się śledztwo. Przesłuchiwanie, bicia co noc. Ustawiali mnie pod zakrwawioną ścianą i strzelali nad głowę. Dopiero tam poznałem jak "wygląda" policyjna pałka. Bito mnie bardzo. Krzyczałem. Kombinowałem by przyznać się do jakiejś niewielkiej rzecz /np. czytania podziemnej gazetki/, dostać wyrok. Byleby nie bili. Śledztwo prowadzone przez NKGB trwało trzy miesiące. Ktoś chyba o mnie "sypał" ale niedokładnie. Nie wykryto, że byłem w partyzantce po lipcu 1944r. Sądziła mnie tzw. trojka NKWD. Zarzucono mi zdradę ojczyzny i członkostwo w organizacji podziemnej /artykuły 58-1a i 58-11/. Wyrok 10 lat. Przewieziono mnie do więzienia na Łukiszki. W celach było ogromne zagęszczenie. Przerzucano mnie z celi do celi. Zrezygnowałem z możliwości dostawiania paczek od mamy. Nie odzywałem się też nigdy gdy strażnik pod celą odczytywał "kto na bukwu s". Ogromne zagęszczenie w więzieniu, parokrotna zmiana celi i moje konsekwentne milczenie spowodowały, że zagubiono mnie. Nkwd nie mogło już dojść w której celi się znajduję. Na Łukiszkach przebywałem od lutego do lipca 1945r. Strażnicy więzienni okradali paczki przysyłane przez rodziny uwięzionym. Latem Łukiszki zostały całkowicie oczyszczone. Wszystkich wywieziono na wschód. Została ~~na~~ tylko niewielka grupka więźniów, około 20 osób w tym i ja. Więzie było już przygotowane na przyjęcie nowych ofiar z terenu Litwy. Do jedzenia dawano nam wodę ~~po~~ gotowanych ziemniakach. Gdzieś tam tra

-fiły się obierki po ziemniakach. Byłem bardzo głodny. Nikt z nas nie miał miski do jedzenia. Jedliśmy z przedwojennych polskich spluwaczek. Wykorzystywaliśmy też puszki po konserwach. Od ~~maja~~ końca czerwca karmili nas mąką sypaną na gorącą wodę. Było to bardzo ~~ładne~~ rzadkie jedzenie. Dobrze było jak trafiła się komuś taka kluska ze zlepionej mąki. Nie miałem już siły by wstać z podłogi. W więzieniu nie było żadnych prycz. Spaliśmy wszyscy na podłodze. Było bardzo zimno. Szczególnie po potężnym wybuchu transportu bomb. Miał on miejsce 15 stycznia 1945r. Siła wybuchu zniszczyła wszystkie pobliskie domy. Zginęło bardzo wielu Rosjan. Wszystkie okna na Łukiszkach były powybijane. Odłamki ~~żelaza~~ żelaza leciały na kilka kilometrów od miejsca wybuchu.

W lipcu całe Łukiszki były znowu zapełnione. Po upływie tygodnia wyprowadzili nas na plac i ustawili w szeregu. Było mnóstwo więźniów. Łotysze, Estończycy, Rosjanie, Własowcy. Wszyscy mają wyroki po 20 lat katorgi. Całą tą wielką grupą jesteśmy prowadzeni przez całe miasto. Idziemy czwórkami. Końca nie widać. Wszystkie bramy i okna w Wilnie musiały być zamknięte. Na chodnikach stoi NKWD z psami. Prowadzą nas na dworzec kolejowy. Wsiadamy do wagonów towarowych. W każdym wagonie stały drewniane beczki pełne wody. ~~Myxix~~ W myślach pragnąłem tylko by nie wywozili nas na północ, żeby tylko nie na Kołymę, nie na mróz. Może gdzieś pod chińską granicę, to wtedy ucieknę. Na każdy wagon przypadał strażnik. Byliśmy bardzo dobrze pilnowani. Mimo to na Łotwie była ucieczka. Strażnicy strzelali do uciekających. Paru zabili. Niektórzy zdołali jednak uciec. By stan więźniów się zgadzał na miejsce tych, którzy uciekli wsadzono chłopów pracujących na pobliskich polach.

Pociąg jechał non-stop. Zatrzymywał się tylko wtedy gdy trzeba było nabrać węgla i wody dla lokomotywy. W drodze karmiono nas ziarnkami zbo-  
-ża zalanymi czymś co przypominało smar. Ja tego nie mogłem jeść. Podo-  
W  
bno ostatnim wagonie była żywność dla nas na drogę. Nie dostawaliśmy jej jednak. Ochrona transportu sprzedawała jedzenie przeznaczone dla

na Workucie za grube pieniądze. Gdy przejechaliśmy Peczorę wzdłuż torów kolejowych na przestrzeni dziesiątków kilometrów ciągnęły się Krzyże. Były to groby tych co zginęli przy budowie kolei. Na poboczach widziałem setki wagonów wykolejonych. Leżało mnóstwo węgla. Jechaliśmy przez 12 dni. Na Workutę przyjechaliśmy w początkach sierpnia 1945r. Rozpoczęła się następna straszna katorga. W Workucie przebywałem do września 1947r. W końcu października 1947r. Przyjechałem do Polski.

Spisał Krzysztof Tarka.